



PŁOMIEŃ

NUMER 1 (115) ♦ BIEŻANÓW ♦ 28 PAŹDZIERNIKA 2007 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Wracamy.....	2
W naszej parafii	2
Święci z figur – Błogosławiona Bronisława	4
Miniatura – Miłość i Szaleństwo	5
Teologia w życiu – Księga Rodzaju	6
Tumsifu Yesu Kristu	7
Tumsifu Yesu Kristu c.d.	8
Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Zwolińskiego na Mszy św. z okazji 20 rocznicy śmierci Ks. Popiełuszki	9
Świadkowie wiary – Bł. Małgorzata z Castello	12
Miniatura – Znak nieobecności	13
Bóg, który nas umiłował	14
Rozwód: rozbicie rodziny, dramat dzieci	15
Rozwód: rozbicie rodziny, dramat dzieci c.d.	16
Moja książka – Jak dostać się do nieba	17
Tumsifu Yesu Kristu c.d.	18
Z życia parafii – Kronika	24



**XXIX ROCZNICA PONTYFIKATU
JANA PAWŁA II**



WRACAMY

Nagle Płomień przestał się ukazywać. Znajomi – nawet tylko ci „z widzenia” dopytywali co się stało, mówili, że brakuje im naszego pisma. Nam też go brakowało...

Ale w pewnym momencie okazało się, że garstka zapaleńców, którzy redagowali Płomień od lat, po prostu nie była już w stanie przygotować kolejnego numeru... Nasi koledzy wykuszali się z redakcji, narastały obowiązki każdego z nas, a mimo wielu zachęt i prób nie pojawił się niestety nikt nowy.

Nie chcieliśmy wydawać Płomienia tylko po to, aby go wyda-

wać. Wiemy jak wiele znaczy on dla naszych Czytelników, nie chcieliśmy więc robić nic byle jak. I wiedzieliśmy, że to tylko przerwa w wydawaniu, nie koniec.

I teraz nadszedł czas, żeby na nowo rozpałcić nasz Płomień. Będziemy się starali jak zwykle zamieszczać ciekawe artykuły, aktualne informacje, wiele zdjęć. Ruszamy pełni sił i wierzymy, że wystarczy ich nam na długo, a nasi Czytelnicy, którzy tak długo czekali na kolejny numer Płomienia, przyjmą go jak zwykle z radością.

Niemniej jednak apelujemy do wszystkich chętnych do współpracy – skontaktujcie się z nami, podziel-

cie się swoim talentem z innymi. Odezwijcie się do nas, z radością przyjmiemy każdego, kto będzie chciał z nami pracować dla innych.

Ogień ma taką szczególną właściwość, że może bardzo długo tlić się w ukryciu. Nie wiadomo czy jeszcze się pali czy też nie. Ale wystarczy tylko, aby odsunąć popiół i możemy dojrzeć gdzieś na dnie żar. Trzeba tylko dołożyć drewna, rozdmuchać go i wpatrywać się w ciepłe płomienie...

Tak więc ruszamy, rozpałamy Płomień dla Was, naszych drogich czytelników.

Redakcja

AKTUALNOŚCI

W NASZEJ PARAFII

Podzielam radość tych wszystkich, którzy biorą do rąk najnowsze wydanie PŁOMIENIA bo dzięki temu będziemy mogli dzielić się tym wszystkim czym żyje nasza wspólnota parafii Narodzenia NMP w Krakowie-Bieżanowie.

Gorąco dziękuję Ks. dr Grzegorzowi Łopatce, który rozpoczął pracę w naszej parafii w dniu 25 sierpnia b.r. za podjęcie się redagowania naszego czasopisma i tym wszystkim, którzy współpracują i tym, którzy mam nadzieję dołączą do pozostałych, za poświęcony czas we współredagowaniu i organizowaniu wydawania PŁOMIENIA.

Postaram się na bieżąco informować o przebiegu prac w naszej wspólnotce, w tym artykule na początku pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy tak chętnie i na różny sposób włączają się w konieczne prace przy obiek-

tach należących do parafii.

Przypomnę tylko, że pod koniec ubiegłego 2006 r. mogliśmy cieszyć się nową kaplicą Miłosierdzia Bożego, którą poświęcił w maju podczas Wizytacji Kanonicznej J.E.

Ks. Biskup Jan Zając. W kaplicy tej mamy relikwie Św. Siostry Faustyny Kowalskiej. W kaplicy tej na ścianach są namalowane piękne wizerunki Św. S. Faustyny i Sługi Bożego Jana Pawła II, a na



filarach kaplicy wizerunki Bł. Matki Teresy z Kalkuty, Św. Ojca Pio, Bł. Bronisława Markiewicza i Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej.

Projektantami wystroju kaplicy są P.P. Joanna i Bogusław Kulkowie, mieszkający w naszej parafii. Oni także projektują na bieżąco wystrój całego nowego kościoła. Polichromię w kaplicy wykonali P.P. Anna i Edward Osieccy, także mieszkający w naszej parafii. Pod koniec ubiegłego roku została wykonana w całym kościele piękna dębowo-marmurowa boazeria.

W tym roku sprawiliśmy do kościoła (w kwietniu) marmurowe podstawy pod wazy przy głównym ołtarzu a w czerwcu rozpoczęliśmy prace wewnątrz nowego kościoła. Nietrudno zauważyć, że zostały gruntownie oczyszczone, wymalowane i pokryte stiukiem ściany w kościele.

P.P. Osieccy odnowili Drogę Krzyżową, która została ozdobiona sztukaterią. Zostały sprawione kinkiety podświetlające Drogę Krzyżową, zostały odczyszczone i podświetlone 3 tablice historyczne w naszej świątyni.

Uzupełniona została stolarka – barierka nad wejściem do zakrystii i ściana chóru. Boczne filary świątyni zostały ozdobione symbolami maryjnymi – dzieło P.P. Osieckich. Ich dziełem jest także malowidło obok chrzcielnicy przedstawiające Chrzest Chrystusa w Jordanie. Na zakończenie tych prac zostały gruntownie wyczyszczone okna w całej świątyni. Wraz z pracami malarskimi, dekoratorskimi i stolarskimi trzeba było na bieżąco rozwiązać problemy związane z oświetleniem i instalacją elektryczną - tym wszystkim zajmował się P. Kostecki również mieszkający w naszej parafii.

Zostały także zamontowane dzięki P. Arturowi Ptasznikowi – naszemu organiście nowe głośniki. W ciągu wakacji zostały też wymalowane bariery i ogrodzenie wokół



nowego kościoła. Przeprowadziliśmy też konieczne prace remontowe w naszej organistówce. Podjęliśmy prace związane z renowacją witraży w starym kościele, ostatnio zamontowane zostały nowe latarnie wokół kościoła - została też wyremontowana aula pod nowym kościołem, która służy naszej młodzieży, dzieciom a także dorosłym.

Pod koniec września podjęliśmy prace na cmentarzu. Po uzyskaniu stosownych zezwoleń rozpoczęliśmy wycinanie 12 drzew i pielęgnację pozostałych oraz zdecydowaliśmy położyć na cmentarzu kostkę brukową, co w jakiś sposób dopełniłoby wyglądu naszego cmentarza po wykonaniu - dzięki staraniom P. inż. Stanisława

Dzioba - potrzebnego parkingu przy cmentarzu.

Całością prac nadzorował załatwiająca wszystkie potrzebne materiały P. Ryszard Włosik - za co jestem ogromnie wdzięczny - przy czynnym współudziale P. Wiesława Włosika i p. Roberta Włosika.

To tylko krótkie kronikarskie sprawozdanie z podjętych ostatnio prac. Nie były by one możliwe bez składanych przez nas comiesięcznych, coniedzielnych, indywidualnych a także przekazywanych na konto parafii ofiar, za które składam serdeczne „Bóg zapłać”.

**Ksiądz Proboszcz
Bogdan Markiewicz**



ŚWIĘCI Z FIGUR NASZEGO OŁTARZA

BŁOGOSŁAWIONA BRONISŁAWA

Zywoot tej pobożnej mniszki otacza wiele legend, a jej kult doczekał się aprobaty Kościoła dopiero w 1839 r., czyli sześćset lat po śmierci. Otaczano ją jednak głęboką czcią, jako patronkę Królestwa Polskiego oraz troskliwą orędowniczkę sierot, a zwłaszcza dziewcząt. Jej imię „Bronisława” sprawiło, że widziano w niej również patronkę wszystkich, którzy muszą bronić się przed oszczerstwami.

Bronisława urodziła się ok. 1204 r. w Kamieniu Śląskim, w zamożnej rodzinie Odrowążów jako córka Miłostawa oraz Anny z Jaksów (Gryfitów miechowickich). Dzieciństwo spędziła w domu rodzinnym, w klimacie głębokiej pobożności i miłości ojczyzny. Jej kuzynami byli św. Jacek i bł. Czesław, a jej stryj Iwo piastował godność biskupa krakowskiego. Bronisława została wychowana w środowisku żywej wiary, szlachetności i pobożności. Wiara w Boga była urzeczywistniana w służbie bliźniemu.

Przyszła na świat ok. 1200 r. W wieku 16 lat wstąpiła do klasztoru Norbertanek w Krakowie. Zakon Norbertanek był w owym czasie bardzo prężny, choć działał od niedawna, odgrywał już jednak wielką rolę w służbie ówczesnego społeczeństwa. Norbertanki słynęły nie tylko z surowej reguły, ale również z wysokich walorów intelektualnych. Dała się poznać jako niewiasta o łagodnym usposobieniu i wielkiej pokorze. W młodym wieku Bronisława została przełożoną klasztoru. W czasie zarazy w 1224 r. z wielkim zaangażowaniem służyła chorym, rozdawała leki i ubrania, karmiła

głodnych. W tamtym czasie w krakowskim klasztorze przebywało kilkaset siostr, Bronisława musiała posiadać zatem niezwykle talent organizacyjny.

Życie Bronisławy przypadł na okres niezwykle bogaty w różne wydarzenia historyczne. Wtedy to właśnie toczyły się walki o Kraków między Konradem Mazowieckim a Henrykiem Brodatym; klasztor Norbertanek był świadkiem tych bratobójczych walk. Wielokrotnie był zajmowany przez zwalczające się armie, siostry musiały wówczas chronić się w pobliskich lasach. Najtragiczniejsze wydarzenie w dziejach klasztoru i bł. Bronisławy to najazd tatarski w 1241 r. Według legendy, w czasie najazdu bł. Bronisława miała opuścić wraz z siostrami klasztor zwierzyński i schronić się w grocie wśród skał. Pająki zasnuły wejście do grotы gęstą siecią pajęczyn, dzięki czemu tatarski pościg nie dostrzegł ukrytych norbertanek. Odtąd skały noszą nazwę Skał Panieńskich; klasztor został splądrowany i spalony.

Bronisława umiała na różne dramatyczne wydarzenia, towarzyszące jej życiu, spojrzeć z perspektywy wiary. W najtrudniejszych chwilach udawała się na Sikornik, gdzie oddawała się modlitwie i medytacji. Tam również miała widzenie Chrystusa, który obiecał jej: „Bronisławo, krzyż Mój jest twoim, lecz i chwała Moja twoją będzie”. Ciągle utrzymywała kontakt ze św. Jackiem i biskupem Iwonem. Od św. Jacka nauczyła się modlitwy różańcowej, którą wzbogaciła duchowość swojego zakonu.

Gdy 15 sierpnia 1253 r. zmarł św. Jacek, Bronisława doznała wizji tryumfalnego wprowadzenia go przez Matkę Bożą do nieba.

Sama zakończyła życie 29 sierpnia 1259 r., a centrum jej kultu stało się wzgórze Sikornik, gdzie miała w ostatnich latach swoją pustelnię. Wzniesienie nazwano więc „Górą Bronisławy”...

Kanonizacja św. Jacka w roku 1594 rozbudziła zainteresowanie bł. Bronisławą. Rozpoczęto poszukiwania jej szczątków na terenie klasztoru norbertanek. Wmurowaną w ścianę klasztornej kościoła trumienkę odkryto dopiero 1604 r. Odnalezienie relikwii przyczyniło się do rozwoju jej kultu, związanego początkowo ze wzgórzem Sikornik, wslawionym później usypanym na jego szczycie kopcem Kościuszki. W 1703 powstała na Sikorniku kapliczka ku czci bł. Bronisławy. Z okazji obchodów 500-lecia śmierci Błogosławionej, w roku 1759, została znacznie rozbudowana i odtąd zaczęto odprawiać w niej msze święte.

Kult bł. Bronisławy zatwierdził papież Grzegorz XVI 23 sierpnia 1839r. W drugiej połowie XIX w., w związku z rozbudową austriackich fortyfikacji, zlikwidowano kaplicę na Sikorniku, co spowodowało przeniesienie kultu bł. Bronisławy do kościoła norbertanek.

Była żarliwą czcicielką Najświętszego Sakramentu, a miłość do Matki Bożej wyrażała m.in. szczerzeniem modlitwy różańcowej.

W ikonografii Błogosławiona przedstawiana jest w białym habicie, czasami klęczy przed Chrystusem trzymającym krzyż lub przed Trójcą Przenajświętszą. Jej atrybutem jest lilia.

Przygotowała:

Ewa

(na podstawie informacji znalezionych w Internecie)





MINIATURA

MIŁOŚĆ I SZALEŃSTWO

Pewnego razu spotkały się na Ziemi wszystkie uczucia i cechy ludzkich istot.

Gdy Znudzenie ostentacyjnie ziewnęło po raz trzeci, Szaleństwo jak zwykle obłudnie dzikie, zaproponowało:

- Pobawmy się w chowanego!

Intryga niezmiernie zaintrygowana uniosła tylko lekko brwi, a Ciekawość nie mogąc się powstrzymać spytała z typowym dla siebie zainteresowaniem:

- W chowanego? A co to takiego?

- To zabawa - wyjaśniło żywo Szaleństwo - polegająca na tym, iż ja zakryję sobie oczy i powoli zaczęną liczyć do miliona. W międzyczasie wy wszyscy dobrze się schowacie, a gdy skończę liczyć, moim zadaniem będzie was odnaleźć.

Pierwsze z was na którego kryjówkę trafię zajmie moje miejsce w następnej kolejce.

Podeksycytowany Entuzjizm zaczął tańczyć w towarzystwie Euforii. Radość podskakiwała tak wesoło, iż udało się jej przekonać do gry Wątpliwość, a nawet Apatię, której nigdy niczym nie dało się zainteresować. Jednakże nie wszyscy chcieli się przyłączyć. Prawda wołała się nie chować - w końcu i tak zawsze ją odkrywano. Duma stwierdziła, że zabawa jest głupia ale tak naprawdę w głębi duszy gryzło ją, iż pomysł wyszedł od kogo innego. Tchórzostwo z kolei nie chciało ryzykować.

- Raz, dwa, trzy - zaczęło liczyć Szaleństwo.

Najszybciej schowało się Lenistwo osuwając się za pierwszy lepszy napotkany kamień.

Wiara pofrunęła do nieba. Zazdrość ukryła się w cieniu Triumfu, który z kolei wspiał się o własnych siłach hen, na sam szczyt najwyższego drzewa. Wspaniałomyślność

długo nie mogła znaleźć dla siebie odpowiedniego miejsca, gdyż wszystkie kryjówki wydawały się jej idealne dla przyjaciół. Kryształicznie czyste jezioro było wymarzone miejsce dla Piękności, dziupla - w sam raz dla Nieśmiałości, motyle skrzydła stworzono dla Zmysłowości, a powiew wiatru okazał się natomiast najlepszy dla Wolności. W końcu Wspaniałomyślność schowała się za promyczkiem słońca. Z kolei Egoizm znalazł sobie - jak sądził - wspaniałe miejsce: wygodne i przewiewne, a co najważniejsze - przeznaczone tylko dla niego. Kłamstwo schowało się na dnie oceanów, a może skłamało i tak naprawdę ukryło się za tęczą? Pasja i Pożądanie w porwie gorących uczuć wskoczyli w sam środek wulkanu.

Niestety wyleciało mi z pamięci gdzie skryło się Zapomnienie, lecz to przecież mało ważne.

Gdy Szaleństwo liczyło „Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć...”, Miłość jeszcze nie zdołała znaleźć sobie odpowiedniego miejsca. W ostatniej chwili odkryła jednak zagajnik dzikich róż i schowała się wśród ich krzaczków.

Milion - krzyknęło na końcu Szaleństwo i dziarsko zabrało się do szukania.

Od razu rzecz jasna odnalazło schowane parę kroków dalej Lenistwo. Chwilę potem usłyszało Wiarę rozmawiającą w niebie z Panem Bogiem. W ryku wulkanów wyczuło natomiast obecność Pasji i Pożądania. Następnie przez przypadek odnalazło Zazdrość, co

szybko doprowadziło je do kryjówki Triumfu. Egoizmu nie trzeba było wcale szukać, gdyż jak z procy wyleciał ze swej kryjówki kiedy okazało się, iż wpakował się w sam środek gniazda dzikich os.

Trochę zmęczone szukaniem Szaleństwo przysiadło na chwilę nad stawem i w ten sposób znalazło Piękność. Jeszcze łatwiejsze okazało się odnalezienie Wątpliwości, która niestety nie potrafiła się zdecydować, z której strony płotu najlepiej się ukryć. W ten sposób wszyscy zostali znalezieni: Talent wśród świeżych ziół, Smutek - w przepastnej jaskini, Zapomnienie... cóż już dawno zapomniało, iż bawi się w chowanego.

Do znalezienia pozostała tylko Miłość.

Szaleństwo zaglądało za każde drzewko, sprawdzało w każdym strumyczku, a nawet na szczytach gór i już, już miało się poddać, gdy odkryło niewielki różany zagajnik. Patykiem zaczęło odgarniać gałązki... Wtem wszyscy usłyszeli przeraźliwy okrzyk bólu. Stało się prawdziwe nieszczęście! Różane kolce zraniły Miłość w oczy.

Szaleństwu zrobiło się niezmiernie przykro zaczęło prosić błagać o przebaczenie, aż w końcu poprzysięgło zostać przewodnikiem ślepej z jego winy przyjaciółki.

I to właśnie od tamtej pory, od czasu gdy po raz pierwszy bawiono się na Ziemi w chowanego, Miłość jest ślepa i zawsze towarzyszy jej Szaleństwo...

W Internecie wyszperała

Ewa





TEOLOGIA W ŻYCIU

KSIĘGA RODZAJU

Niewiele jest na świecie dzieł, które tak mocno zażyły na duchowej orientacji jak początkowe rozdziały Starego Testamentu. Już pierwsze zdanie: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”, wyraża rzecz jedyną w swoim rodzaju, której pełny wymiar wtedy dopiero stanie się widoczny, kiedy czytając go i analizując uwzględnimy szereg różnych uwarunkowań. Są to między innymi: dorobek myślowy i mityczne wyobrażenia innych ludów, wyobrażenia o świecie filozofów przyrody, zwyczaje żyjących wtedy ludzi, uwarunkowania przyrodniczo – geograficzne, kulturowe i wiele innych.

Według utartego mniemania, znajdującego oparcie również w nazwie pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu (Pięcioksiąg Mojżesza) autorem biblijnej relacji o stworzeniu jest Mojżesz. Prowadzone jednak od wielu lat badania nad oryginalnym tekstem hebrajskim dowodzą, że mamy tu do czynienia z dwiema odrębnymi relacjami. Relacja od której zaczyna się tekst biblijny (pierwsze zdania Pisma Świętego) jest pod względem czasowym młodsza. Drugi opis, stosunkowo dużo krótszy (Rdz 2, 4b-25) jest o wiele (o około 400 lat) starszy.

Przyjrzyjmy się pokrótce tym opisom zawartym w Księdze Rodzaju.

Stworzenie Świata.

Pierwsza stronica Biblii rozpoczyna się od słów: **Berešit** - „Na początku” – to znaczy na absolutnym początku całej rzeczywistości. Bóg stwarza niebo i ziemię, niejako dwa krańcowe obszary, które zawierają wszelki byt i są sumą wszelkiego istnienia. Przed tym „początkiem” i przed obliczem Boga nie istnieje nic. Jak jednak wyrazić pojęcie tak czysto filozoficzne, jak pojęcie ni-

cości? Autor biblijny sięga po trzy negatywne obrazy, które sprawiają, że pojęcie to stanie się zrozumiałe dla słuchacza lub czytelnika przywykłego do konkretności, a nie do abstrakcji. Pierwszy z nich to **tohu wabohu**, który oznacza ogołoconą, martwą, pustą ziemię. Drugi obraz to **hošek** – „ciemność”, który wyraża zaprzeczenie światła, a więc także życia. Trzeci to **tehom** – „otchłań wód” (ocean).



Pustkowią pustynnej ziemi, ciemności i otchłania wód wypełnia stwórcze Słowo Boga, który oznajmia swą wolę. I oto jaśnieje światło, pierwsza ze stworzonych rzeczywistości. Bóg podziwia ją i, jak artysta, jest z niej rad: „ujrzał, że była dobra i piękna”. (W języku hebrajskim dobro i piękno wyraża się tym samym słowem.) Bóg stawia niejako granicę, która ma oddzielać światło (czyli dzień) od ciemności (czyli nocy). To rozdzielanie stanowi pierwszy akt dzieła stworzenia.

Jeśli bowiem nicóż jest określona jako bezład i nieuporządkowanie, to stwarzanie polega właśnie na oddzielaniu jednej rzeczy od drugiej i wyznaczaniu każdej z nich właściwego jej miejsca. W końcu uporządkowany świat, którego czę-

ści są od siebie wyraźnie oddzielone, jest końcowym rezultatem Bogażego działania. Kończy się w ten sposób pierwszy z siedmiu pojęciowych dni boskiego aktu stworzenia.

Tak doszliśmy do dnia drugiego. Człowiek starożytnego Wschodu wyobrażał sobie świat na kształt platformy, opierającej się na kolumnach i nakrytej nieboskłonem, niby metalową kopułą. Nieboskłon był pojmowany jako półkula umieszczona nad ziemią; ponad nim zebrane były wody, które opadały na ziemię w postaci deszczu. Pod ziemią był usytuowany **Szeol**, miejsce ciemności (piekło), w którym przebywali zmarli. Bóg przeto rozciąga to olbrzymie sklepienie i dokonuje ponownego jego „rozdzielenia”. Tym razem oddziela wody ponad sklepieniem, czyli wody chmur dających deszcz, od wód pod sklepieniem, czyli źródeł wody. Nastąpił drugi zmierzch. Zaraz potem – trzeci dzień, w którym ma miejsce kolejne stwórcze „rozdzielenie”. Powstaje stały ląd i morza. W tym momencie Bóg poświęca swoją uwagę ziemi i okrywa ją roślinnością. Jest to nowy sposób mówienia o dziele stworzenia, który od tego momentu będzie w dalszej części opisu zachowywany. Będzie się mówić o ozdabianiu tego, co zostało „rozdzielone”.

Wieczorem trzeciego dnia Bóg podziwia splendor uporządkowanego ładu świata roślin. Każda roślina jest „według swego gatunku”. Wyrażenie to oznacza harmonię, którą nauka ludzka odkryje i systematycznie opisze. I tak oto mamy dzień czwarty, w którym Stwórca kontynuuje dzieło zdobienia domostwa kosmosu, który właśnie stworzył. Zawiesza On na sklepieniu nieba dwie ogromne latarnie, czyli słońce i księżyc, dodając im jeszcze oprawę z gwiazd.

W starożytności ciała niebieskie uważane były na Bliskim Wschodzie za bóstwa. W Biblii natomiast są tylko światłami pełniącymi rolę kosmicznych zegarów i służą przede wszystkim do wyznaczania rytmu kalendarza liturgicznego. I tak dochodzimy do wieczora dnia czwartego.

W dniu piątym Bóg w dalszym ciągu „ozdabia” stworzenie, czyli kontynuuje swoje stwórcze dzieło. Rozciągają się przed Nim wody morskie i przestrzeń nieba, które Bóg zapełnia teraz igrającymi rybami, pływającymi zwierzętami, wodnymi żyjątkami i ptactwem skrzydlatym, a zawsze czyni to w

ramach harmonijnego porządku „według ich gatunków”. Nad tymi stworzeniami Bóg wypowiada swoje błogosławieństwo, dzięki któremu stają się płodne i mogą się rozmnażać. Według Biblii, owocem błogosławieństwa jest zdolność do przekazywania życia. Hebrajskie słowo „błogosławić” (berakah) pierwotnie odnosiło się do „kolana” (berek), z wyraźną jednak aluzją do narządu płciowego, jako organu płodności i źródła życia.

Zaraz potem przychodzi kolej na ziemię. Podobnie jak niebo i wody, również ziemia zapełnia się „istotami żywymi według ich ga-

tunków”. Autor wymienia je według katalogu religijnego i naukowego tamtych czasów: najpierw faunę domową, potem gady i dzikie zwierzęta. Doszliśmy do dnia szóstego. Dzieło Boże dobiega końca. Bóg ogarnia pełnym satysfakcji spojrzeniem całą tę masę istot żyjących, które, jak mówi Psalm 148, winny wychwalać Stwórcę. Znajdujemy się teraz w najważniejszej i najbardziej uroczystej chwili: Bóg ma zamiar wprowadzić na świat swoje arcydzieło – człowieka.

c.d.n.

Ks. Grzegorz



LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

09.08.2001 r.

Dochodzi północ, zbliża się nowy dzień. Za oknem muzyka „na całego”. Miejscowym ludziom ona nie przeszkadza w spaniu. Lubię tę nocną muzykę, choć jeszcze wiele czasu upłynie, nim będę przy niej mógł spokojnie spać. Rano pojechałem na motorze do Salama aby przekazać wiadomość, że do wyjazdu naszego gościa nie będzie prac przy kaplicy. Kilometr przed celem mojej podróży przebiłem koło. Jak pech, to pech. Ale tutejsi mieszkańcy szybko pomogli mi zreperować koło i mogłem spokojnie wrócić do Nyamuswy. Potem pojechałem motorem do Kiabakari.

Ks. Wojciech już dzisiaj wyjeżdżał do Mwenzy, aby jutro odebrać dostojnego gościa z lotniska. Wieczorem do Nyamuswy zawitał Jurek. Przypomniat, że dziś ks. Karol ma urodziny. Chyba nawet sam solenizant o tym zapomniał. Kolacja była wspaniała – do teraz czuję pełny brzuch. Św. Karolu Boromeuszu, wspomagaj w pracy misyjnej ks. Karola.

10.08.2001 r.

Po odprawieniu Mszy Św. której przewodniczył ks. Jerzy przygotowaliśmy się do wyjazdu na powitanie Legata Papieskiego. Około ósmej przyjechał ks. Ambroży z Isenye z klerikiem.

Wspólne śniadanie i wyjazd. Oni do Butiamy, a my do Zanakki do Piotra. Chcieliśmy ustalić plany odnośnie spotkania w Nyarombo chłopców grających w piłkę nożną. O godz. 11⁴⁵ był zaplanowany przyjazd gościa, przyjechał o 13³⁰. Przywitało go kilkudziesięciu księży i ludzie z parafii Zanakki. Podczas drogi do

Musomy witały go spore grupy ludzi; oczywiście w miejscach gdzie były parafie lub stacje misyjne. Trzymali w rękach flagi żółto-białe, kwiaty i gałązki z drzew, śpiewali, tańczyli, klaskali, a niektórzy biegli aż do katedry w rytm skandowania. Przed katedrą było nabożeństwo Słowa Bożego i oficjalne przywitanie gościa, które trwało do godziny 18. O tej godzinie na terenie rezydencji biskupa Samby rozpoczęło się spotkanie z księżmi i braćmi zakonnymi, podczas którego ks. Biskup Pezatto podzielił się z nami kilkoma refleksjami dotyczącymi duchowości kapłana, pracy nad sobą i roli biskupa w Kościele Katolickim. Potem utworzyły się koleżeńskie grupy dyskusyjne, a o 20¹⁵ rozpoczęła się uroczysta kolacja. Wniesiono pieczoną kozę, której każdy po kawałku skosztował. Ks. Biskup Pezatto wręczył nam w prezencie Różańce, z prośbą o częstą modlitwę.

Ciąg dalszy na stronie 8





LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus**

Ciąg dalszy ze strony 7

16.08.2001 r.

Przez kilka ostatnich dni trwały gorączkowe przygotowania do przyjazdu Legata Papieskiego. W sobotę, po powrocie z Makoka, ochrzcziliśmy kilkoro dzieci i jednego dorosłego, który w czasie drugiej wojny światowej walczył w armii brytyjskiej. W niedzielę do południa odprawiłem Msze Św. w Kiroreri, Nyangere i Hunyari. Gdy wracałem do domu zabrakło mi paliwa. Dzięki pomocy pewnego człowieka i mojej pieszej, kilkukilometrowej wędrowce w trakcie której byłem zmuszony pchać motor, już po kilku godzinach byłem w domu. Po popołudniowym nabożeństwie pojechaliśmy do ks. Andrzeja do Musomy, gdzie spędziliśmy noc. W poniedziałkowy poranek uczestniczyliśmy w nabożeństwie różańcowym, a potem we Mszy Św. W trakcie nabożeństwa miało miejsce pewne wydarzenie, które nas poruszyło. Otóż, w pewnej chwili jedna z kobiet wpadła pod ławkę na której siedziała i cała

się trzęsąc zaczęła głośno bełkotać różne słowa w niezrozumiałym języku. Ludzie nie reagowali. Po nabożeństwie ks. Andrzej wyjaśnił nam, że tak jest codziennie podczas Różańca. Jej znajomi twierdzą, że jest opętana przez demona. We

wtorek znów byłem w Musomie, tym razem z klerikiem Piušem i Mamą Norą. Celem naszej podróży były zakupy. Po południu pojechałem do Kiabakari, gdzie pomagałem spowiadać, a wieczorem zadzwoniłem do Polski – do dwóch osób. Najpierw do pani Walerii Owczarz, mojej wychowawczyni ze szkoły podstawowej, a potem do pana Józefa Niesyto, mojego wychowawcy ze szkoły średniej. Byli dla mnie w tamtych latach jak ojciec i matka. Środa – Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Rano pojechaliśmy na świę-



cenia kapłańskie do Komuge. Mszy Św. przewodniczył Nuncjusz Apostolski w Tanzanii, arcybiskup Luigi Pezzuto. Święcenia kapłańskie otrzymał diakon Justus, będzie on wikarym w parafii Nyamuswa. Dzisiaj ostatni dzień przygotowań do przyjęcia znamienitych gości. Rankiem odwiedziłem Rwamlini, a potem pojechałem do Musomy zrobić ostatnie zakupy. Odwiedziłem przy okazji „Makoko Language School”. Spotkałem znajomych nauczycieli, a przede wszystkim ks. Edwarda, który wczoraj wrócił z urlopu. Podziękowałem mu, że odwiedził moich rodziców. Odebrałem również stary list z Polski od Pani Marii Stanowskiej, która wraz z listem przysłała mi swoją książkę „Wybór wierszy”. Jej wiersze są tęsknotą za tym co przemija, a to uczucie nie jest mi obojętne, zwłaszcza tutaj w Tanzanii, gdy pomyślę o Polsce. W drodze powrotnej wstąpiłem do Kiabakari, a po powrocie włączyłem się w prowadzone prace. Wieczór, wieje chłodny wiatr. Jutro goście. Boże dodaj nam łaski, abyśmy mogli godnie pełnić Twoją wolę.

Dokończenie na stronie 18



LITURGIA SŁOWA



Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Andrzeja Zwolińskiego na Mszy Świętej z okazji 20 rocznicy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, 19.10.2004 r.

„**B**łogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni”.

20 lat to kawał czasu. Każdy z nas, nasze rodziny, nasze środowiska, wspólnoty, w których się modlimy, także i parafia, Ojczyzna i świat cały poszły daleko do przodu. Za nami wielka kraina niesprawiedliwości znaczone zdradą, bandytyzmem, męczeństwem wielu tysięcy. Epoka totalitaryzmów, najpotworniejszy w dziejach świata wiek. Nie było gorszego, bardziej antyludzkiego, bardziej niszycielskiego, bestialskiego niż wiek XX. 130 milionów wymordowanych przez komunistów ludzi to przerażająca cyfra, która wpisuje się w dzieje tego świata jako najgorsza ideologia. Statystyka nic nie mówi, bo każdy z tych wymordowanych w Kambodży, w Etiopii, w Ameryce Południowej, w Rosji i w Chinach, w Polsce - to człowiek. Miał swoje życie, bliskich, marzenia, plany, miał przyjaciół, miał ambicje, które bandycka ideologia przerwała. Tylko dlatego, że nie zgadzali się z niesprawiedliwością. A z nią niepodobna się nie zgadzać, bo kazali słuchać tej niesprawiedliwości.

Cóż to jest sprawiedliwość, o której tyle słyszymy w Ewangelii, o której słyszymy w Ośmiu Błogosławieństwach gdy Chrystus mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”? Co to jest ta sprawiedliwość? Nie zależy od ludzi w togach sędziowskich. Oni powinni być sprawiedliwi, ale jak

świat światem, zawsze bogaty był milej widziany przez tych w togach niżli biedak. To nie oni decydują o sprawiedliwości.

Czymże więc jest sprawiedliwość? W klasie pierwszej szkoły podstawowej ucząc się 6 głównych prawd wiary słuchamy „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”. Kto za zło wynagradza jest niesprawiedliwy, kto za dobro karze jest niesprawiedliwy! Kto klaszcze złodziejom zwanym politykami, choć wie o ich złodziejstwie, kto lekarzem nazywa mordercę, który życie odbiera, a nie chroni, kto bierze udział w manifestacjach na cześć Hitlera czy Stalina, kto milczał o zbrodni, która dotknęła sąsiada, a nie twój dom, kto zapomniał zamiast przebaczać, myślał, że



przebaczenie to skleroza i wymazanie tego, co było, a nie świadome i dobrowolne powstrzymanie się od odwetu i zemsty, kto grubymi kreskami przykrywał zbrodnie, złodziejstwo, kłamstwo, tchórzostwo - ten jest i był niesprawiedliwy!

„Bóg jest sędzią sprawiedliwym, za dobro wynagradza, za złe karze”. Za torturowanie ludzi dostawali ordery, za wciskanie lu-

dziom kłamstwa dostawali przydziały na samochody i mieszkania, za podpisywanie statutów partyjnych głoszących ateizm dostawali przywileje w miejscu pracy i talony na wczasy w Bułgarii. To była niesprawiedliwość. Dotykała wszystkich. Ucznia, który za czerwoną chustę pionierską był chwalony za swoją mądrość choć był głupi! I niedouczoney. Studenta, który awansował, choć nic nie umiał; inżyniera, który kradł z budowy materiały ale książeczka partyjna pozwalała mu stać się nadzorcą wielu budów. Przykładów można mnożyć w tysiące. Totalna niesprawiedliwość.

Tak bardzo potrzebny był głos sprawiedliwego. Nic nowego nie mówił Ksiądz Jerzy. Mówił o sprawiedliwości. By słuchać głosu swojego sumienia. Życie godne jest ważniejsze od tego, co ci mogą dać. Nieprawda, że pieniądź nie śmierdzi - pieniądź może straszliwie cuchnąć, zwłaszcza umaczany w krwi niewinnych ludzi. Proste rzeczy przypominał. Niczego nie odkrywał. Głosił sprawiedliwość. Więc musiał dołączyć do tej fali krwi męczeńskiej. W tej samej fali krwi, w krainie niesprawiedliwości zostało także cierpienie Jana Pawła II. Strzały oddane w Jego kierunku, krew przez Niego przelana jest tą samą krwią męczenników. Przypomnę - męczenników, których Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w ciągu swego pontyfikatu było więcej, niż w całej historii Kościoła. To o czymś świadczy - Jan Paweł II jest świadom jak ważna to była krew. Uczyla sprawiedliwości.

Dokończenie na 10 stronie



LITURGIA SŁOWA

Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Andrzeja Zwolińskiego na Mszy Świętej z okazji 20 rocznicy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, 19.10.2004 r.

Dokończenie z 9 strony

Książd Jerzy przypominał prostą regułę św. Pawła, wcześniej całe życie uczoną przez Jezusa – zło dobrem zwyciężaj, bo widzisz – zło chce się mnożyć, zło chce apostołować, zło chce cię namówić na swoje szwindle, zło chce cię mieć i dlatego zło tak sprytnie posługuje się chęcią zemsty. Bardzo prosty rachunek – gdy na rzucony w twoim kierunku kamień, odpowiesz tym, że się pochylisz, weźmiesz kamień i oddasz – zło wygrywa. Jest już dwóch pobitych i dwóch bijących. Stąd Jezus mówi – nie odpowiesz tym samym – ty powiesz stop, utniesz ten diabelski mechanizm. To było wtedy bardzo trudne. Pamiętam młodych na mojej plebani, którzy mówili czemu nie rozpalamy tych domów partyjnych, czemu nie podpalamy ich samochodów – przecież to tak łatwo i prosto. Ale nie po Chrystusowemu. Stajemy się bandytami jak oni. To nie jest odpowiedź. Przebaczenie polega na tym, że przewiesz tamę zła, że nie odpowiesz tym samym. Nie, nie wolno ci o tym złu zapomnieć. Zapomnienie zła jest zwykłą sklerozą i nie ma nic wspólnego z przebaczeniem! Powtórzę – przebaczenie jest świadomym - ze względu na wiarę - powstrzymaniem się od tego diabelskiego mechanizmu napędzanego przez bandytów posługujących się taką czy inną ideologią. Nie, ze mnie nie zrobisz siebie.

Jezus miał przy stole w Wieczerniku Judasza. Siedział tuż przy stole i mógł go zwyzywać, stłuc, wywalić z Wieczernika, upokorzyć – a wyciągnął do niego rękę z chlebem. Nie wytrzymał Judasz tego dobra. Bo kto ma resztki sumienia, takie świadectwo jest dla niego

wołaniem ogromnym. Nie wytrzymał tego dobra. Tak dobro zwycięża zło – Judasz uciekł w noc, nie mógł pozostać dłużej przy Jezusie, bo mu dobrem odplacił za zło. Przebaczenie jest powstrzymaniem odwetu, zatrzymaniem mechanizmu zła, które chce się mnożyć, ma zamiar się zwielokrotnić, chciałby wszystkich uczynić konfidentami, zbrodniarzami, złodziejami. To daje spokój sumienia tym, którzy już są tacy. To dlatego tak lubią się pławić w opisach zła. To dlatego ludzie tak chętnie poszukują różnych przykładów zła, by siebie samego usprawiedliwić. To jest mechanizm, który tak się napędza.

A Jezus mówi „Nie”! Zatrzymasz ten mechanizm, nie odplacisz tym samym – i powtórzę – to jest przebaczenie. A jeżeli chcesz uczynić krok dalej, dojść do pojednania - co oczywiście możesz - musisz podjąć warunki pojednania. Od drugiej klasy komunijnej każde dziecko wie, że aby na nowo pojednać się z Bogiem, trzeba wszystkie warunki sakramentu pojednania spełnić. Pojednanie to już jest budowanie wspólnego dobra, powrót do dobra. Bóg nam przebacza w każdej chwili. Gdyby nie przebaczał i chciał zemścić się za każdy nasz grzech, to by nas za każdy grzech mógł unicestwić. Przebacza, lecz kto grzech popełnił nie może dojść z powrotem do Stołu Pańskiego jakby wszystko było w porządku, nie może dojść do przyjaźni z Nim i zasiąść z Nim jak przyjaciel w jednym Wieczerniku, przy jednym stole. Nie, On nie blokuje drogi do Wieczernika. Mówi – Chcesz wrócić? Pięć warunków!

Jeżeli to ty zawiniłeś - pięć wa-

runków. Rachunek sumienia – rozliczyć swoje sumienie – „Nie, nie wiecie, kiedyś tam jakieś przestępstwa były, trudno to nazwać zbrodnią...” Tak? 100 000 trupów w więzieniach stalinowskich to nic? Krew niewinnych w stanie wojennym to nic? Przepraszam, pomyłka? Sprawa załatwiona? Rachunek sumienia to nazwanie każdego czynu po imieniu. Żal czyli smutek z powodu tego, co się stało. Szczery smutek z powodu tego, co było. Postanowienie poprawy – zrobimy wszystko, żeby było inaczej dopóki nas ciśnie taka czy inna partia, taka czy inna grupa? Ale gdy nas nie widzą, to od nowa majstrujemy pod stołem swoje sprawy... Wyznanie grzechów. Powiedzenie na głos przed tymi, których skrzywdziłem, powiedzenie po imieniu tego co było. Nie, to nie błąd polityczny, nie to nie wpadka służb bezpieczeństwa. To z premedytacją przemyślane morderstwo. Nie pierwsze i nie ostatnie w tamtej krainie niesprawiedliwości. I zadośćuczynienie. Poniesienie skutków zbrodni, przestępstwa, a nie kolejne bonusy, kolejne procenty odcinane od tego czasu do tej pory.

Pojednanie jest niezbędne. Pojednanie jest konieczne, ale pojednanie nie zależy od tych, którzy byli bici. Pojednanie zależy od postawy tego, który bił! Nic nie możesz zrobić, dopóki kat nie podejmie działań opisanych przez samego Boga w sakramencie pojednania. Cóż możesz zrobić? Z krwią zaschniętą już na jego rękach, bo przez 20 lat to wiele rzeczy już wyschło, nawet papier potrafi się już rozsypać od zbutwienia. Zostaje jednak gorsza rzecz niż papier i dokumenty z pieczęciami. Zostają ludzie. Sponiewierani, ale z pamię-

cią. Poniżani i ośmieszani, z bliznami z tamtych jeszcze lat.

Zło dobrem zwyciężaj. Tak, duży jest udział Księdza Jerzego w tym, że młodzi ludzie z mojego pokoju na plebani nie poszli palić samochodów milicyjnych. Duży udział Księdza Jerzego w tym, że Polska nie skąpała się w dwukrotnej ilości krwi, gdybyśmy krew wyciskali innym za krew, którą oni wycisnęli. W milczeniu, w rzeczywistości podziwu godnym milczeniu, i w cierpliwości Polacy podjęli modlitwę. Ona była nam walką i ona świadczyła o naszym przebaczeniu. Im mocniej kopali, tym gorliwiej modliliśmy się. I to jest odpowiedź, którą przypomniał Ksiądz Jerzy. Historia świata mogła potoczyć się całkiem inaczej...

Moi drodzy. Jesteśmy tymi, którzy są wezwani przez Jezusa – jeżeli ktoś uderzy cię w jeden policzek, nadstaw mu drugi. Jakże przewrotnie tłumaczyli te słowa niewierzący. Jezus każe, żebyśmy nadstawiali się do bicia! Nie! Gdy ktoś cię uderzy w jeden policzek i chce cię przeprosić – a w synagodze był taki zwyczaj, który zresztą przyjęliśmy na Mszy świętej, znak pokoju – chce ci przekazać znak pokoju, chce do ciebie podejść i pojednać się z tobą, pokona trud, przyznaje się do winy, staje przed tobą i prosi o pojednanie – bądź gotowy nadstawić mu drugi policzek, nie blokuj ludziom drogi do dobra. Tyle te słowa znaczą. Nadstawić policzek na znak pokoju w synagodze to przyjąć czyjś żal, czyjś rachunek sumienia, postanowienie poprawy, wyznanie win i jego próbę zadośćuczynienia, bo nigdy tak naprawdę nie zadośćuczyni.

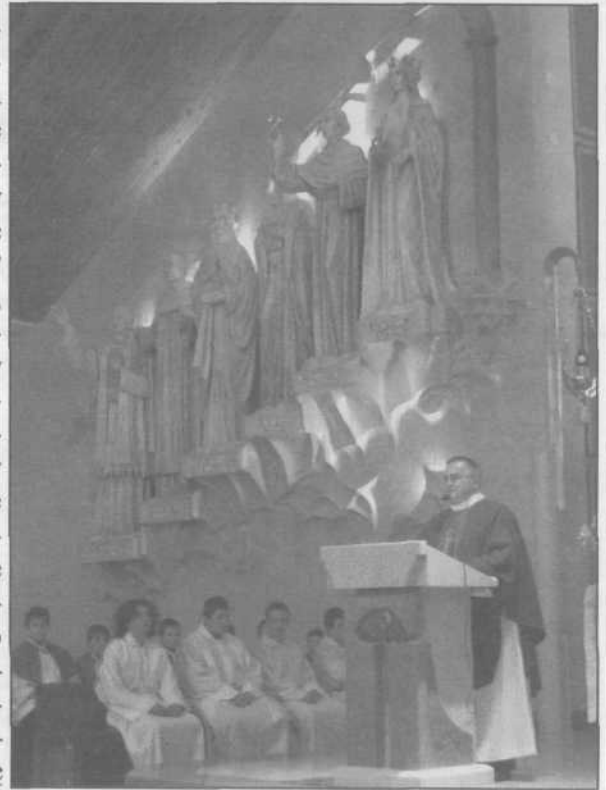
Ile trzeba płacić za łzę? Ile trzeba płacić za bezsenne noce? Jakie odszkodowanie trzeba dać za lęk co z synem, co z mężem? Ile trzeba zapłacić matkom, siostram? Nigdy się tego w pełni nie wyrówna.

Zło dobrem zwyciężaj! Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości! Jesteśmy dzisiaj

do tego samego wezwani. Za dobro wynagradzać, za zło karać. Ta reguła będzie zawsze aktualna. Czyż sprawiedliwe jest, że potrafimy kupować gazety, które plują na naszą wiarę? Czy sprawiedliwe jest, że potrafimy z podziwem patrzeć na filmy czy programy prowadzone przez publicznych gorszycieli? Czy sprawiedliwe jest, że dziecko w grze komputerowej jest nagradzane za to, że kogoś rozstrzela – co prawda tylko punkty dostaje, nie order, ale to jest naprawdę szkoła niesprawiedliwości. To jest naprawdę to samo – szkoła niesprawiedliwości! On się bawi, ale bawi się w niesprawiedliwość.

Uczy się niesprawiedliwości od przedszkola. Dziecko mamusi wyżej postawionej i bogatej jest inaczej traktowane od dziecka matki nieznannej i biednej – choć są w jednym przedszkolu. Gdy pani dyrektor ma czas na ciepłą rozmowę z bogatym ojcem, a z robotem, bidokiem nie chce gadać – to też jest niesprawiedliwe. To też jest niesprawiedliwe! Mnóstwo niesprawiedliwości.

Za dobre wynagradzać! Chwalić dobro, słać dobro, mówić o dobrych ludziach, wynosić ich. Spotykają się z tym samym - z podejrzeniami, ośmieszaniem, z etykietkami, które mają ich zepchnąć na margines życia społecznego. To jest naprawdę niesprawiedliwe. To są nowe formy niesprawiedliwości. Niedoceniać prawdę, niedoceniać dobro jest niesprawiedliwością. Milczeć o zgorzeniu, bo to niemodne... Atakować znanych ludzi, bo to niemodne, bo oni są zbyt wielcy! Choć kpili sobie z dobra i niszczyli prawdę, wykrzywiając ją pokrętnie. To wszystko są „dalsze ciągi”,



obecne formy niesprawiedliwości.

Ksiądz Jerzy, który nas tutaj dzisiaj gromadzi jest patronem sprawiedliwości. Przypominał tę prostą prawdę – na sprawiedliwości można budować nadzieję, społeczeństwa, rodziny. Na sprawiedliwości osadza się dobre wychowanie, kultura, właściwa edukacja. Wszystko to osadza się na fundamencie życia społecznego czyli na sprawiedliwości. Za dobro wynagradzaj, za zło - upomnieniem, czasami milczeniem, ale nie przyzwoleniem - musisz karać. Musisz karać jako ojciec. Musisz, choćby wyrazem twej twarzy, choćby zaciśnięciem warg, choćby zamknięciem oczu pokazać, że to nie jest coś, co akceptujesz, bo to jest sprawiedliwość.

Księżę Jerzy, jeszcze nie wyniesiony na ołtarze – ciągle wierzymy, że przecież jak pierwsi chrześcijanie jesteś już w chwale nieba. Bo przecież krew przelana za wiarę jest jak chrzest – czyni człowieka niewinnym przed Panem. I czyni go błogosławionym. Bądź patronem naszej codziennej sprawiedliwości. Amen.



ŚWIADKOWIE WIARY

Bł. Małgorzata z Castello (13 kwietnia)

Patronka ubogich, inwalidów, ludzi porzuconych i nienarodzonych dzieci. Była osobą bardzo wyjątkową – urodziła się kaleką, wielokrotnie odrzucona przez najbliższe jej osoby, nigdy nie przestała wierzyć w ludzi, nigdy nie przestała im pomagać. Jest wzorem miłości, wytrwałości i niezwyklej wiary w sens życia.

Cała historia zaczyna się jak prawdziwa bajka... Rodzice Małgorzaty należeli do włoskiej arystokracji. Ojciec – Parisio był żołnierzem, który zdobył górską twierdzę Metola, dzięki czemu stał się regionalnym bohaterem. W nagrodę otrzymał zamek i liczne posiadłości.

Wkrótce zamieszkał tutaj ze swoją młodą żoną Emilią. Obydwoje wiedli dostatnie życie ciesząc się szacunkiem poddanych. Bardzo pragnęli dziecka – najbardziej chłopca, który stałby się dziedzicem ich majątku. W 1287 roku przyszła na świat Małgorzata. W tym miejscu kończy się ta wspaniała sielanka. Małgorzata nie tylko nie była chłopcem, ale nie była też piękną dziewczynką, którą rodzice mogliby się chwalić, a z czasem dobrze wydać za mąż. Małgorzata urodziła się karłem, z jedną nóżką krótszą od drugiej. Szybko wyszło na jaw, że niemowlę jest niewidome. Emilia i Parisio przeżyli prawdziwy szok. Nie chcieli, aby świat dowiedział się o ich dziecku, dlatego oddali dziewczynkę służącemu, aby ją ukrył. On właśnie nadał jej imię Małgorzata, on pierwszy opowiedział jej o Bogu. Szybko zorientował się, że dziewczynka jest niezwykle inteligentna oraz, że uwielbia się modlić. Pozwolił jej więc odwiedzać zamkową kaplicę, ale w taki sposób, aby nikt jej nie zobaczył. Pewnego razu jednak ktoś ją śledził i omal nie wyszło na jaw kim naprawdę jest dziecko. Wówczas Parisio zdecydował, że skoro Małgosia lubi się modlić, powinna mieć zapewnioną taką możliwość. W tym celu wybudował komórkę przy kościółku w lesie. Jedno okno

komórki wychodziło do kaplicy, drugie w stronę lasu, aby można było Małgorzacie podawać jedzenie. Drzwi wejściowe zostały zamurowane. W tym wilgotnym ciemnym pomieszczeniu dziewczynka żyła aż do 19 roku życia. Rozmawiała tylko z kapłanem kościółka, który odkrył jak wielką miłością darzy ona Boga. Wówczas postanowił ją kształcić. Kiedy terytorium Parisio zagroziła inwazja, Emilia wraz z służącym przenieśli Małgorzatę w bezpieczniejsze miejsce – tym razem zamknęli ją w jednej z piwnic w Mercatello, gdzie spędziła kolejny rok. W międzyczasie Emilia spotkała grupę pielgrzymów, którzy opowiedzieli jej o cudownych uzdrowieniach, jakie miały miejsce w Castello przy grobie franciszkanina – Fra Giacomo. Parisio i Emilia zabrali tam Małgorzatę. Wepchnęli ją w tłum chorych i kalek, a sami odeszli na bok. Małgorzata modliła się gorliwie przez cały dzień, ale uzdrowienie nie nadchodziło. Widząc to jej rodzice po cichu uciekli pozostawiając dziewczynę zdaną na własny los. Małgorzata początkowo nie wierzyła, że została porzucona, próbowała szukać rodziców. W końcu prawda zaczęła do niej docierać, musiała jakoś sobie poradzić. Zaopiekowało się nią dwoje żebraków, którzy przedstawili Małgorzatę ludziom opiekującym się biednymi. Wszyscy byli pod wrażeniem historii Małgorzaty. Najbardziej jednak dziwił ich fakt, iż dziewczyna cały czas mówiła o swoich rodzicach z ogromnym szacunkiem. Zdobyła sobie sympatię mieszkańców miasteczka, którzy w zamian za pomoc w pra-

cach domowych i opiekę nad dziećmi dawali jej dach nad głową i pożywienie. Po jakimś czasie została zaproszona do klasztoru Św. Małgorzaty. Pomagała siostronom jak tylko potrafiła, dużo się modliła. Po śmierci fundatorki klasztoru siostry rozluźniły regułę, Małgorzata jako jedyna nie chciała się na to zgodzić, dlatego została wydalona ze zgromadzenia. Wówczas mieszkańcy miasteczka zaczęli szemrać przeciwko Małgorzacie, doszukując się przyczyn jej wyrzucenia z klasztoru.

Małgorzata nie zrażając się przeciwnościami nadal pomagała innym i dążyła do jedności z Bogiem. Modliła się często i długo w kościele zakonu Dominikanów, przy którym wdowy i starsze mężatki nie przyjmując święceń pomagały w pracach zakonu. Przeor znając Małgorzatę i jej smutną historię postanowił zrobić dla niej wyjątek i oficjalnie przyjąć do zgromadzenia. Małgorzata przeszła kurs przygotowawczy podkreślający znaczenie nauki, modlitwy i pokuty, po czym została obłuczona w dominikański habit. Mieszkała u różnych zaprzyjaźnionych rodzin, niestety żadna z nich nie mogła sobie pozwolić na utrzymywanie siostry na stałe. Tak czy inaczej Małgorzata była szczęśliwa, bardzo sumiennie wypełniała zakonną regułę, codziennie z pamięci recytowała Psalmi i dwa nabożeństwa. Wkrótce przeszła do kontemplacji, zaczęła praktykować umartwienia podobne do tych, które praktykował św. Dominik. Wokół jej osoby zaczęły się dziać różne cuda.

Małgorzata bardzo zaangażo-

wała się w niesienie pomocy chorym i umierającym, a kiedy dowiedziała się o nieludzkim traktowaniu więźniów, zaczęła codziennie ich odwiedzać, przynosić jedzenie, lekarstwa, rozmawiać i zbliżać ich do Boga. W końcu pokonała również problemy mieszkaniowe - znalazła się zamożna rodzina, która zechciała ją przyjąć pod swój dach. Małgorzata chętnie skorzystała z propozycji, zajęła skromnie urzą-

dzone poddasze rezygnując z pięknie wyposażonego pokoju. Do końca swoich dni kontynuowała pracę apostołską. Zmarła 13 kwietnia 1320 roku. Pochowano ją w jednej z dominikańskich kaplic i natychmiast wszczęto proces beatyfikacyjny, który jednak z biegiem czasu zaniechano. Wznowiono go w XVI w., kiedy odkryto, że ciało Małgorzaty zupełnie nie uległo zniszczeniu. Przeniesiono je do

nowej trumny. Po tej ceremonii miały miejsce liczne cuda. Ostatecznie proces beatyfikacji zakończył się w 1609 roku. Nienaruszone ciało błogosławionej do dzisiaj można oglądać w kaplicy szkoły dla niewidomych w Citta di Castello we Włoszech.

Opracowała:

Paulina



MINIATURA

ZNAK NIEOBECNOŚCI

Chociaż nie jestem zbyt młoda, to zupełnie nie pamiętam dnia wyboru kardynała Wojtyły na Ojca Świętego. Pamiętam, jak Rodzice i Babunia z wielkim trudem zdobywali bilety wstępu na Błonia, jak przygotowywali się na te spotkania podczas kolejnych pielgrzymek do Polski.

Potem i ja dorosłam i zabierali i mnie na Błonia. Ale z tych pierwszych spotkań z Janem Pawłem II pamiętam jedynie tłum ludzi, długi powrót do domu i zmęczenie. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie nawet czy słyszałam Jego głos (bo wtedy z nagłośnieniem różnie bywało)...

Potem wybieraliśmy się razem z Przyjaciółmi – towarzyszyła temu ogromna radość, entuzjazm, chcieliśmy zobaczyć Go choć przez moment, posłuchać co do nas powie.

I wreszcie rok 1999. Kolejna wyprawa bładym świtem, długi marsz na Błonia – i ogromna ulga – udało się nam zająć miejsca, z którego było widać ołtarz jak na dłoni. Drzemaliśmy skuleni pod parasolami, czekając na Mszę świętą, potem rozpoczęły się modlitwy i przygotowania. I nagle telefon – Kasia, która została w domu i oglądała wszystko w telewizji mówi, że coś złego dzieje się z Ojcem Świętym, że jest bardzo chory i że najprawdopodobniej go nie będzie... Ludzie, którzy znajdowali się obok nas i słyszeli rozmowę, przekazywali informację dalej. Nadal czekaliśmy.

I w końcu przyszło potwierdzenie – ze względu na stan zdrowia Ojciec Święty nie będzie mógł odprawić Mszy świętej na Błoniach... Zrobiło się cicho, słychać było tylko uderzenia kropli deszczu o parasole i peleryny. Na tronie przygotowanym dla dostojnego Gościa pojawił się bukiet kwiatów, rozpoczęła się Msza święta. Atmosfera radosnego oczekiwania zamieniła się w modlitwę. Nie wiem jak to opi-

sać, ale wiem, że każdy modlił się najlepiej jak umiał, że wszyscy, ogromna rzesza ludzi, zjednoczyła się w modlitwie prosząc o zdrowie. Nigdzie nie słyszałam słowa skargi, że Ojciec Święty nie przyjechał, każdy modlił się o Jego zdrowie. Wilgotne powietrze nad Błoniami było aż gęste od modlitwy.

Teraz, po wielu latach od tego wydarzenia wiem, że dla mnie była to jedna z najważniejszych chwil, że ta Msza święta zmieniła w moim – i zapewne nie tylko w moim życiu – bardzo wiele.

Ewa



Kardynał Sodano podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach w 1999 roku w zastępstwie Jana Pawła II

TEKST NADESŁANY

Bóg który nas umiłował

Jezus zatroskany jest o każdego człowieka. Działanie Jego cechuje uniwersalizm.

Wszyscy są Mu bliscy, drodzy, wszyscy potrzebują Jego pochyleń, łaski. W posłannictwie swoim Chrystus nie patrzy na uznanie dru-



gich, nie ogląda się na zapłatę. Interesował go człowiek, który potrzebował pomocy. Lecząc duszę - uzdrawiał całego człowieka i odwrotnie - uzdrowienie ciała było uzdrowieniem człowieka. Dla Chrystusa człowiek jest niepodzielny, jest jednością. Niezależnie kim ów człowiek jest. Jezus służy wszystkim, bo jest samą Miłością. Służąc wszystkim pokazuje nam w ten sposób drogę postępowania. Jest nią otwarcie się na drugiego człowieka miłością.

Chrystus wzywa nas do miłości: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”. Żadną wiarą nie można przejść objętnie wobec potrzebujących, bez względu na to, kim oni są i czym się odwziewają. Miłość, Prawda, Sprawiedliwość - to wszystko, kim Bóg jest, możemy urzeczywistnić jedynie w zastosowaniu do człowieka. Bez odniesienia do drugiego człowieka nie znajdujemy odniesienia do Boga. „Bóg jest Miłością, kto trwa w miłości trwa w Bogu”.

Pod wpływem nauki Chrystusa

wiele się zmieniło w zakresie otwartości na drugiego człowieka. Ciągłe jednak zastanawiamy się, kto jest naszym bliźnim. Ciągłe stosujemy wiele jeszcze rozróżnień, wygodnych restrykcji i uników wobec tych, których uważamy za natrętów i niegodnych naszego zaufania. Nie chodzi tylko o to, aby z miłości tolerować obcych, nieczułych i niewdzięcznych, pamiętać musimy, że czeka nas trud usuwania wielu zaniedbań w odnoszeniu się do bliźnich.

Miłość nie jest czymś łatwym, wyłącznie przyjemnym. Miłość wymaga męstwa, odwagi, cierpliwości w przezwyciężaniu własnego egoizmu i próżności. Miłość wymaga przebaczenia, ofiary, nawet poświęcenia. Pan Jezus obiecuje Ducha Świętego, który jest Duchem Miłości. On umacnia odwagę serca, czyni zdolnymi do ofiar i poświęceń. Ten Duch jest w nas. Jezus powiedział do Apostołów po Eucharystii: „Ale wy go znacie, ponieważ w was przebywa i w was będzie”.

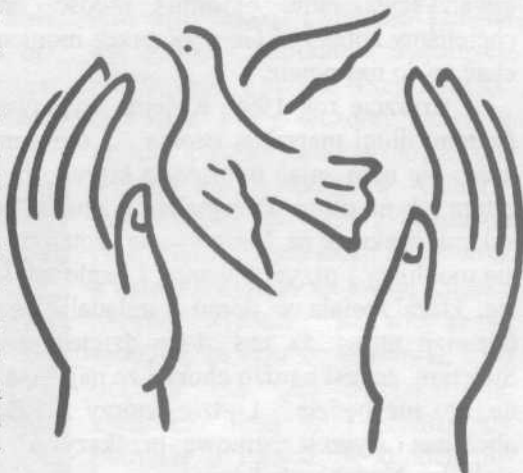
Czy może to powiedzieć do nas i o nas? Od Chrystusa modlącego się w Ogrodzie Oliwnym uczymy się, jak darować krzywdy, przebaczać winnym. Od Chrystusa uczono się że słowa: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za spotwarzających was należy potwierdzać życiem, tak jak potwierdził je Jezus poprzez życie, mękę i śmierć”. Kościół zawsze pragnie wychowywać człowieka w miłości do Boga i bliźniego.

Nikt nie żyje sam na bezludnej wyspie. Żyjemy z ludźmi i wśród ludzi. Poszczególni ludzie zmuszeni żyć z innymi w bliższych kon-

taktach nie zdołają zachować spokoju i poprawnych stosunków, jeżeli nie potrafią wznieść się nad swój egoizm, jeśli nie stać ich na słowo „przepraszam”.

Świat dzisiejszy potrzebuje gestów miłości. Z nich trzeba zbudować pomost do ludzi ze sobą do wyznań religijnych do końca jeszcze siebie nie rozumiejących, do rodziców rozwodzących się, do młodzieży doszukującej się wszędzie pułapek na swoją wolność. Trzeba między sercami ludzkimi przerzucić mosty zbudowane z gestów i czynów miłości.

Każdy z nas powinien być budowniczym miłości względem Boga i ludzi. Takiej postawy uczył się na ulicach Asyżu św. Franciszek, tę umiejętność na brukach Krakowa zdobywał Brat Albert, tej wielkiej sztuki uczyła się matka Teresa z Kalkuty. Gdy się tak kocha Boga, nie sposób jest nie miłować bliźniego. Przypomnieniem nakazu miłości niech będzie zawsze krzyż, którego belka pionowa



wyznacza kierunek miłości od Boga ku ludziom i od ludzi ku Bogu. Belka pozioma ukazuje miłość ku człowiekowi. Obie razem wyrażają bezgraniczną miłość Syna wobec Ojca i wobec ludzi.

Tomek

TEKST NADEŚLANY

ROZWÓD: ROZBICIE RODZINY, DRAMAT DZIECI

Wdawnych czasach rodzice mieli wiele dzieci. Teraz dzieci miewają wielu rodziców. Rozwody i powtórne małżeństwa są obecnie tak powszechne, że rodziny po przejściach są niemal wyznacznikiem nowego tysiąclecia.

To rodzina odgrywa istotną rolę w prawidłowym rozwoju i wychowaniu dziecka, jej celem jest zaspokojenie jego potrzeb psychicznych i emocjonalnych, to rodzina stanowi ważny czynnik w kształtowaniu osobowości dziecka, jego sfery uczuciowej, intelektualnej, postaw wobec siebie i innych. W rodzinie kształtuje się twórczy i pożyteczny lub bierny i szkodliwy członek społeczeństwa.

Współczesna rodzina polska przeżywa kryzys nie tylko z powodu alkoholizmu rodzica, narkomanii, bezrobocia, ale również z powodu rozwodów.. W ostatnim 30-leciu ponad 2,5-krotnie wzrosła w Polsce liczba rozwodów. Prawomocne wyroki rozwodowe obejmują małżonków ze wszystkich środowisk, grup społecznych o każdym poziomie wykształcenia i w każdym wieku. Konsekwencją rozbicia małżeństwa i rodziny jest wzrost rodzin niepełnych, obecnie w Polsce jest około 900 tys. rodzin składających się z matek i dzieci oraz około 80 tys. rodzin, które tworzą ojcowie i dzieci. Rodziny niepełne mają zaburzoną funkcję ekonomiczną, opiekuńczą i socjalną, gorzej niż rodziny pełne oddziałują na sferę emocjonalną i psychiczną swoich dzieci.

Dlaczego tak się dzieje? Co jest powodem rozwodów i degradacji rodziny?

Myślę, że odpowiedź na te pytania jest niezwykle trudna i bardzo skomplikowana. Każda rozbita rodzina to indywidualne zdarzenia, to

osobne studium przypadku. Jednak spróbuję uogólnić czynniki wpływające na rozpad współczesnej rodziny. Wśród czynników wpływających na degradację rodziny są: brak moralnych wzorców rodzinnych niezaspokojenie podstawowych potrzeb z dzieciństwa jak: miłości, bezpieczeństwa, przynależności; alkoholizm jednego z członków rodziny, zdrady małżeńskie); instytucja rodziny (która była zawsze u wszystkich ludów otoczona aureolą świętości)- straciła swoje religijne znaczenie; mass media bombardują bardzo słabe rodzinne jądro banalnymi i destrukcyjnymi informacjami, które są wchłaniane w sposób prawie nieświadomy, niosąc ze sobą niszczycielską siłę; akt seksualny jest przeżywany jako źródło przyjemności erotycznej egzaltacji. Ta egoistyczna praktyka seksualności wprowadza do samego życia seksualnego dwojga ludzi silne elementy konfliktowości. Niewierność małżeńska popierana przez kulturę hedonizmu, indywidualizmu, obojętności, według których każdy może swobodnie rozporządzać swoją seksualnością. Nie biorąc pod uwagę drugiego człowieka dąży do swojego uogólniania. Małżeństwo jest postrzegane jako doświadczenie, które może przebiegać dobrze lub źle, „a wszystko naprawi się rozwodem”.

Rozbicie rodziny, to zawsze ból i cierpienie pozostawionej żony lub męża i jeszcze większe nieszczęście zupełnie niewinnych dzieci, które bez ojca lub matki zostają nagle pozbawione oparcia i bezpieczeństwa. Rozbicie rodziny zawsze stanowi dla dziecka szok, pozostawia w nim trwałe ślad, który może być tylko łagodzony, ale nigdy ostatecznie usunięty. Nie ma skali, na jakiej można by zmierzyć

wstrząs, jakim jest dla rodziny rozwód. Jest on silnie odczuwany do roku od rozpadu związku. Dla wielu rozwścieczonych i rozczarowanych par rozwód jest ucieczką od problemów; dla dziecka rozwód jest zwykle wyrokiem dożywotniego cierpienia. Rozwód dla dzieci, to nagły niezrozumiały tajfun i trzęsienie ziemi na terenie o ciepłym i spokojnym klimacie, gdzie było miło, bezpiecznie, przyjaźnie, a każdy dzień otulony był obecnością najukochańszych osób, taty i mamy.

Rozwód napawa dzieci lękiem; zarówno te, które ledwo raczkują, jak i te, które wkrótce będą dorosłe. Rozwód sprawia, że wpadają w panikę, gdyż obawiają się, że rozstanie rodziców będzie miało negatywny wpływ na ich życie.

Między rodzicami i dziećmi istnieje niepisana umowa. Rodzice są odpowiedzialni za wszystkie aspekty ich życia: wikt, opierunek, opiekę i ochronę; wszystko, co daje poczucie bezpieczeństwa w nieprzewidywalnym, a niekiedy przerażającym świecie. W oczach dzieci rozwód może być postrzegany jako odstępstwo od tej umowy. Do kogo mogą się zwrócić dzieci i komu mogą ufać, skoro ich najbliższa rodzina rozpadła się, zanim osiągnęły gotowość do samodzielnego życia? Jeśli rodzice toczą ze sobą boje, dzieci wpadają w przerażenie, gdyż lękają się, że zostaną stratowane przez którąś z walczących stron, niepomnych na ich obecność. Nawet, jeśli nie dochodzi do kłótni między rodzicami, myśl o rozpadzie rodziny przeraża, gdyż dziecko nie może żyć bez opieki osoby dorosłej. Każde dziecko – nawet zbuntowany nastolatek – wie, że bez opieki rodziców nie da sobie rady.

Dokończenie na następnej stronie

TEKST NADESŁANY

ROZWÓD: ROZBICIE RODZINY, DRAMAT DZIECI

Dokończenie z poprzedniej strony

Rozwód destabilizuje życie dzieci, które znalazły się wbrew swojej woli w sytuacji, z którą nie potrafią sobie poradzić, muszą adaptować się do nowej sytuacji, czy tego chcą czy nie.

Dorośli nie zdają sobie sprawy, jak ciężko jest dzieciom niezależnie od ich wieku, bo to dla nich właśnie w mgnieniu oka świat stał się nieprzewidywalnym, ponurym miejscem, po którym nie można się spodziewać niczego dobrego. Czasami dzieci myślą, że to one są przyczyną rozvodu i odczuwają bardzo silne poczucie winy, obwiniają siebie za to, że były zbyt niedobre, klótlive, irytujące, że miały wiele problemów ze zdrowiem. Zastanawiają się; Czy są kochane? Czy są godne miłości? Mimo iż większość dzieci nie wyraża tego wprost, rozwód wytwarza w nich głęboki lęk przed pełnym porzuceniem. Jeśli jeden rodzic mógł je opuścić, cóż mogłoby powstrzymać przed tym drugiego? Ten lęk przed porzuceniem i samotnością wiele dzieci z rozbitych rodzin w dorosłym życiu przenosi do własnych rodzin, [lęk przed rozwodem i porzuceniem na tym tle bardzo często do niego prowadzą]. A czasami opuszczają swoich partnerów, zanim tamci zdążą ich porzucić.

Lojalność wobec każdego rodzica jest najtrudniejszym wyzwaniem dla dzieci z rozwiedzionych małżeństw, większość z nich ma silne pragnienie i potrzebę zadowolenia rodziców. Dlatego staje przed dylematem: jak być w porządku wobec obojga, wiedząc, że tych dwoje się nie lubi? Zachowując lojalność wobec jednego i drugiego rodzica, lecz żadnemu o tym nie mówi, prowadzi dziecko do stanu wewnętrznego, psychologicznego rozdarcia. Dzieci nie wiedzą, jak

żeglować po wzburzonych falach rozdarcia i niepewności. Wewnętrzne rozdarcie może zostać pogłębione, gdy w obecności dziecka jeden z rodziców okazuje nienawiść wobec drugiego. Dzieci mają wiele powodów, by ukrywać przed rodzicami swoje cierpienie. Mimo bardzo młodego wieku czują, że tata, mama są wzburzeni, zrozpaczeni, bezradni i chcą ich pocieszać. Zapewne wiele razy byliśmy świadkami, jak małe dziecko jest pełne miłości i oddania rodzicowi, który przeżywa kłopoty, ukrywając przy tym swoje uczucia, bo jest zmartwiony o rodzica. Często nie tylko musi okazać wsparcie i pocieszenie samotnemu rodzicowi, ale musi zaopiekować się młodszym rodzeństwem.

Groźną sytuacją dla dziecka jest znalezienie się w roli posłańca pomiędzy rozwiedzionymi rodzicami, zwykle taka rola trwa jeszcze w dorosłym życiu dziecka. „Na dziecko spycha się niezadowolone katastrofalnych zawirowań z życia dorosłych, dziecko często jest stawiane przez rodziców wobec zadań, które dorosłym wydają się być drobnostką, ale dla dziecka są to Himalaje. Dzieci, częściej niż w innych epokach, są teraz świadkami „nierodzinnej rodziny”. Czasem muszą być bardziej dojrzałe niż niedojrzali rodzice. Czasem muszą nawet przerastać rodziców w odpowiedzialności, bo rodzice są nieodpowiedzialni. Dzieci muszą mówić „Tato” obcemu mężczyźnie, a na ojca patrzą jak na kogoś obcego... I najczęściej czują się winne temu, że ich rodziny są ruinami. Czują się winne nawet za to, że zaistniały, że żyją; bo gdyby nie żyły „To może mamie czy tacie lepiej by się ułożyło życie”. (cytat z książki A. Pelanowski „Wolni od niemocy”).

Rozwód dla dziecka jest doświadczeniem osobistym i w ogóle

nie pociesza go fakt, że rodzice wielu jego rówieśników również są rozwiedzeni, nie pyta swoich kolegów jak sobie poradzili z wieloma nurtującymi pytaniami o przyszłe życie. W swoim dramacie są osamotnieni i w samotności przeżywają rozpad rodziny. Każde dziecko samo musi się uporać z rozwodem rodziców i odpowiedzieć sobie na pytania: „Dlaczego właśnie mnie to spotyka? Co teraz ze mną będzie?”

Dzieci nie spojrzą nam prosto w oczy i nie powiedzą, że się martwią i są nieszczęśliwe i że ogromny smutek dławi ich maleńkie serce, a może chciałoby o tym wszystkim powiedzieć a nawet wykrzyknąć. Jednak jest to niezwykle dla nich trudne, ponieważ większość dzieci nie umie mówić o własnych uczuciach. Ich uczucia przejawiają się w nagłych zmianach zachowania. Nagle miła, słodka dziewczynka może stać się drażliwa i nieznośna, a dotychczas grzeczny chłopiec może wdawać się w bójki z kolegami. Dziecko przepełnione lękiem wyładowuje to uczucie, bijąc młodsze rodzeństwo, dokuczając zwierzętom domowym, grożąc, że ucieknie z domu, rzucając przedmiotami, krzycząc oraz stawiając opór rodzicom. W ten sposób stara się radzić z lękiem, że rodzice o nim zapomną.

Również ze smutkiem dzieci źle sobie radzą, smutne dzieci często przybierają pozę błazna i udają, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Może to zabrzmieć nie najlepiej, ale rozwód rodziców może stać się wybawieniem dla dzieci, mam na uwadze rodziny, w których dzieci doświadczają znęcania fizycznego i psychicznego jednego z rodziców, nałogi (alkoholizm, narkomania i brak wizji zerwania z nałogiem), wysoki stopień konflikto-

wości. Dlatego prawidłowy rozwój dziecka częściej jest możliwy w atmosferze panującej po rozwodzie, aniżeli w skłóconej rodzinie, rozwód bowiem izoluje dziecko od ustawicznych napięć, konfliktów, kłótni, nienawiści – działa na jego korzyść.

W momencie rozbitcia rodziny najbardziej niebezpieczny dla dzieci jest wiek przedszkolny i wczesnoszkolny, a wiąże się to z brakiem dwóch wzorów osobowych, tak niezbędnych w chwili wejścia dziecka do społeczności rówieśników. Rozwód rodziców połączony jest często z lękiem odrzucenia, brakiem akceptacji przez rodzica je wychowującego. Dzieci w tej

grupie wiekowej z tęsknoty za nieobecny rodzicem, chętnie lgną do każdego obcego mężczyzny lub kobiety. W starszym wieku szkolnym rozbitcie rodziny wzbudza bunt i zazwyczaj wtedy cechuje dzieci pewien cynizm, agresywność, upór, zamknięcie w sobie. Rówieśnicy, znajdujący się często w podobnej sytuacji, w pewien sposób rekompensują niezaspokojoną potrzebę miłości i bezpieczeństwa. Nierzadko dzieci w tym wieku przelewają uczucia przeznaczone dla osoby, która odeszła z domu na jednego przyjaciela – rówieśnika lub dorosłego. Niewątpliwie, wpływ sytuacji rozwodowej na dzieci może mieć zróżnicowany

charakter, ale z reguły ma wpływ negatywny.

Rozwód nie jest krótkotrwałym kryzysem, lecz pierwszym ogniwem łańcucha zmian w relacjach między rodzicami i dziećmi, które będą trwały, aż dzieci nie dorosną, a gdy dorosną, też nie pozostaną bez wpływu na ich życie.

Ewa Deniziak

BIBLIOGRAFIA:

Jundziłł E., *Potrzeby psychiczne dzieci i młodzieży* Gdańsk 2003.

Pelanowski A., *Wolni od niemocy* Częstochowa 2004.

Wallerstein J., *Rozwód, a co z dziećmi?* Warszawa 2003.



MOJA KSIĄŻKA

JAK DOSTAĆ SIĘ DO NIEBA ...

Mysłąc o świętych z reguły wyobrażamy sobie albo męczenników za wiarę, albo pobożnych księży czy siostry zakonne, którzy swoje życie całkowicie poświęcili Bogu. Gdy czytamy niektóre żywoty świętych może przyjść nam na myśl, że ich bohaterowie są wymyśleni. I nie jest to wina tych świętych, lecz raczej hagiografów, którzy często kreują świętych na nieludzko doskonałych, posłanych wprost z nieba „supermenów”. Na takich świętych można tylko patrzeć z podziwem i otaczać ich kultem... Nic więcej. A nam coraz trudniej jest zrozumieć, że każdy z nas jest powołany do świętości, że żyjąc swoim zwykłym, codziennym życiem mamy w świętości podążać do nieba. Tu pojawia się pewien problem: powinniśmy być świętymi, ale świętość w naszej świadomości funkcjonuje jako wzór niedościgniony...

A przecież było wielu współczesnych, świeckich świętych, którzy mogą wskazać nam, jak bez strachu, zniechęcenia czy poczucia nieosiągalności zanurzyć się w dążenie do świętości. I właśnie historie ich „normalnego” życia zostały opisane w numerze „Śladami...” w całości poświęconego współczesnym, świeckim świętym.

Zapraszamy do przyjrzenia się (także w sensie dosłownym – *wszak XX-wieczni święci zostawili nam fotografie*) niektórym z nich: małżonkom Quattrocchi, którzy na świętość zasłużyli tym, że się kochali, stworzyli ciepły dom i -dobrze wychowywali dzieci; Piotrowi Frassatiemu – „normalnemu, fajnemu facetowi”, którego żywiołem była *wszak pomoc biednym; kandydatowi na ołtarze Jerzemu Ciesielskiemu, który wiódł szczęśliwe życie obok żony, dzieci i licznych przyjaciół. Ale popatrzmy też na skromną kobiecinę z małej wsi, która całe życie spędziła na roli, a jednak zasłużyła na pierwszy w świecie tytuł błogosławionej teściowej (tak, tak!) lub na prostego chłopca, który nie mogąc pogodzić się z faktem, że wojna odebrała dzieciom z jego wsi możliwość uczenia się, sam zaczął uczyć ich religii.*

Co łączy ze sobą bohaterów naszej publikacji oprócz tego, że Kościół postanowił wynieść ich na ołtarze? Jedna rzecz uderza szczególnie: im nie było wszystko jedno, byli aktywni, kochali życie, brali je – na miarę swoich możliwości i warunków – pełnymi garściami, żyli dobrze i szczęśliwie.

Spróbujmy więc żyć jak święci z kart tej publikacji. Odkryjemy wtedy ze zdumieniem, że to całkiem normalne, dobre, naprawdę szczęśliwe życie. Po prostu święte!

Ewa

Seria „Śladami...; 9 gotowych sposobów jak dostać się do nieba”, Dom Wydawniczy "Rafael", Kraków





LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Dokończenie ze strony 8
17.08.2001 r.

Dzisiaj najtrudniejszy dzień dla Nuncjusza, bardzo napięty plan. Rano powitano Go na granicy Kiabakari. Przed dziesiątą była na Wzgórzu Miłosierdzia Bożego i po krótkiej modlitwie przeszedł do domu parafialnego przejrzeć dokumenty dotyczące otwarcia Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Msza Św. rozpoczęła się o 11⁰⁰. Ewangelia została przedstawiona przez młodzież (występ grupy teatralnej). Po Mszy Św. wróciliśmy od razu do Nyamuswy, aby poczynić ostatnie przygotowania. Zgodnie z planem byliśmy gotowi o godz. 17⁰⁰. Ludzie gromadzili się w centrum wioski. Jedno auto pojechało na „przeszpiegi”, aby zawczasu powiadomić o zbliżaniu się gości. Słońce pięknie świeciło. Minęła godzina, potem druga. Około 19⁰⁰ niebo zaciągnęło się chmurami, zaczął wiać silny wiatr, nadszła burza. Zaczął padać rześisty deszcz i wszyscy wróciliśmy do kościoła. Wszyscy byli już bardzo zmęczeni,



ale nikt nie narzekał. W Tanzanii jest normalne, że goście się spóźniają. Pisałem już kiedyś, że o kilka dni opóźnił się nawet pogrzeb. Goście przybyli o 20³⁰, czym wzbudziła wielką radość we wszystkich oczekujących, którzy na powitanie gości przybyli ze wszystkich kigang w parafii. Padało jeszcze, a właściwie tylko kropiło. Ks. Biskup Luigi Pezzuto był

bardzo szczęśliwy i bardzo serdecznie przemawiał do zgromadzonych – co chwilę przerywano Mu oklaskami i okrzykami radości. Nabożeństwo i przemówienia skończyły się o 21³⁰. Goście udali się na kolację, a wierni pozostali w kościele na całonocne czuwanie modlitwne. Msze Św. została odprawiona o północy, a kolejna rano o godz. 6¹⁵. Po porannej Mszy Św. goście zjedli śniadanie i po godzinie ósmej, w asyście zgromadzonych licznie parafian wyjechali z Nyamuswy do Serengeti. Ludzie byli szczęśliwi, goście zadowoleni. Wszyscy byli zmęczeni i utrudzeni, dlatego też udali się na zasłużony spoczynek. Boże, daj podróżującym dotrzeć szczęśliwie do celu ich podróży.

22.08.2001 r.

„Człowiek uczy się mówić kilka lat, a milczeć całe życie” – tak mawia ks. Karol. Trudno jest milczeć, słuchać jeszcze trudniej. Kiedyś lubiłem słuchać co inni mówią, co myślą. Najtrudniejsze są dyskusje, gdy wydaje ci się, że masz rację i chcesz kogoś za





LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

wszelką cenę przekonać do swoich poglądów. Trudno jest milczeć, trudno wysłuchać kogoś do końca, starać się go zrozumieć, przyjąć go takim jakim jest. To właśnie miłość bliźniego, która w dzisiejszych czasach tak często zastępowana jest przez tolerancję, akceptację, itp. Dzisiaj ja miałem swój dzień milczenia, ale trochę inny niż można przypuszczać. Nie był to dzień skupienia, ale dzień bezczynności. Kilka kartek książki czytałem aż 7 godzin. Pustka w głowie.

Od wizyty Legata Papieskiego minęło kilka dni. Życie wróciło do normalności. Codzienne Msze Św., wyjazdy w różne części parafii, spotkania z dziećmi, dorosłymi, nabożeństwa, zabawy, treningi. Znamienne może jest to, że prawie w każdym z tych dni musieliśmy odprawiać pogrzeb. Zmarło kilkoro ludzi; nasi parafianie: siedemdziesięciosześcioletni Jackson, dwudziestodwuletnia Krystyna oraz także dwudziestodwuletni mini-

strant, który ze względu na ciężką chorobę wyglądał jak kilku, lub co najwyżej kilkunastoletni chłopak. Młody człowiek z Bukamy o imieniu Laurenty, był chory na AIDS. Pamiętam jego spojrzenie, gdy kilka dni temu odwiedziliśmy go z ks. Charlesem; bezradne, proszące o życie. Ciało wychudłe do kości nie było w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Wielcy tego świata dla własnego rozgłosu, reklamy mówią wiele o pomocy dla ludzi chorych na AIDS, a w rzeczywistości, poza pewnymi wyjątkami, robią niewiele by rzeczywiście ulżyć chorym, cierpiącym i potrzebującym na całym świecie. Dzięki Ci Boże, że pobudzasz serca wielu ludzi do prawdziwej miłości, a nie tylko tolerancji i akceptacji. Daj im wytrwałość w tym dziele miłosierdzia, a mnie umiejętność słuchania, współcierpienia, pokory w byciu narzędziem w Twoich rękach. Dobry Jezu a nasz Panie, daj naszym zmarłym braciom wieczne spoczywanie.

23.08.2001 r.

Dziś spokojny dzień. Ja czuję się lepiej. Po południu miałem dyżur w kościele, bo ks. Karol przyjmował gości z Mwanzy. Przywiózł antenę satelitarną. Będziemy mieć możliwość oglądania programów nadawanych przez satelitę ASTRA, wśród nich



także I program telewizji Tanzanii, nadawany ze stolicy kraju. W Dar Salam doszło do nieszczęścia. Niedawno sędzia zamknął za obrazę uczuć chrześcijańskich muzułmanina, który publicznie powiedział, że „Jezus nie jest Bogiem”. Dostał 1,5 roku więzienia. Mieszkający tam muzułmanie, nie zgadzając się z wyrokiem wyszli na ulice, niszcząc domy, sklepy i samochody. Interweniowały policja i wojsko. Byli ranni i pobici. Taki obraz zobaczyliśmy jako pierwszy po uruchomieniu anteny satelitarnej. Dzięki Bogu w naszym rejonie jest spokojnie. Chyba „święta wojna” zatacza coraz szersze kręgi. Niestety ma na to również wpływ polityka wielkiego świata. Królowo Pokoju, módl się za nami.

C.D.N.

Ksiądz Marek Gizicki



Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 08.07.2007 – Zuzanna Zofia Dominik
 08.07.2007 – Hanna Weronika Korzeniowska
 08.07.2007 – Bartosz Adam Mazur
 04.08.2007 – Wiktoria Maja Gawlik
 12.08.2007 – Oskar Władysław Zdechlik
 12.08.2007 – Gabriela Edyta Krześniak
 12.08.2007 – Alan Stanisław Szewczyk
 12.08.2007 – Kinga Wiktoria Gabryś
 02.09.2007 – Natalia Wiktoria Kafno
 09.09.2007 – Emma Sara Kwiek
 09.09.2007 – Klaudia Agnieszka Kaczmarczyk
 09.09.2007 – Kuba Sebastian Habczyk
 09.09.2007 – Julia Małgorzata Ślęczka
 09.09.2007 – Filip Adam Łuszczek
 09.09.2007 – Piotr Stanisław Tarasek
 09.09.2007 – Kacper Mariusz Lewandowski
 09.09.2007 – Michał Filip Pielak
 29.09.2007 – Dawid Kamil Nieckula
 30.09.2007 – Maksymilian Mielczarek

Na ślubnym kobiercu stanęli:

- 14.07.2007 – Tomasz Jeleń
 i Monika Knet
 14.07.2007 – Stanisław Stec
 i Zofia Kotańska
 21.07.2007 – Maciej Kobyłko
 i Urszula Kuska
 21.07.2007 – Marek Łukaszewicz
 i Ewelina Wiatrak
 04.08.2007 – Grzegorz Juszczak
 i Katarzyna Jankowska
 11.08.2007 – Krzysztof Michalec
 i Marta Gęsiorska
 15.08.2007 – Wiesław Ochojski
 i Patrycja Szczepanik
 18.08.2007 – Sebastian Kupiec
 i Beata Ziółkowska
 18.08.2007 – Dariusz Wójcik
 i Agnieszka Paszczak
 18.08.2007 – Masaki Ota
 i Karina Jancewicz
 25.08.2007 – Dariusz Baran
 i Aleksandra Szczepaniak
 01.09.2007 – Łukasz Krystyan
 i Agnieszka Pajdak
 08.09.2007 – Jakub Wajda
 i Małgorzata Woźniak

- 08.09.2007 – Marcin Smoter
 i Maria Gustab
 15.09.2007 – Jacek Ćwiertnia
 i Elżbieta Jaworska
 22.09.2007 – Konrad Kadzik
 i Aneta Kulesza
 22.09.2007 – Paweł Pacyna
 i Beata Kurek
 29.09.2007 – Łukasz Małek
 i Karolina Mucha
 29.09.2007 – Michał Flak
 i Magdalena Surdej

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 06.07.2007 – † Janusz Słowik , ur. 1953
 11.07.2007 – † Aniela Brykalska , ur. 1950
 14.07.2007 – † Marek Policht , ur. 1963
 18.07.2007 – † Józef Mizera , ur. 1930
 23.07.2007 – † Helena Wardyńska , ur. 1915
 28.07.2007 – † Helena Śliwa , ur. 1912
 28.07.2007 – † Franciszka Kozak , ur. 1932
 31.07.2007 – † Stanisław Weisło , ur. 1918
 02.08.2007 – † Anna Kłańska , ur. 1923
 03.08.2007 – † Joanna Librant , ur. 1924
 04.08.2007 – † Stanisław Krzyżanowski , ur. 1926
 07.08.2007 – † Tadeusz Karczmarz , ur. 1934
 08.08.2007 – † Hildegarda Opach , ur. 1927
 14.08.2007 – † Jerzy Matuszyk , ur. 1950
 16.08.2007 – † Jerzy Chwastek , ur. 1952
 24.08.2007 – † Zofia Walenta , ur. 1913
 26.08.2007 – † Stanisława Chachłowska , ur. 1935
 31.08.2007 – † Maria Wieczorek , ur. 1922
 01.09.2007 – † Jadwiga Mędek , ur. 1919
 05.09.2007 – † Anna Ślusarek , ur. 1933
 15.09.2007 – † Bronisław Głowacki , ur. 1955
 17.09.2007 – † Kazimierz Suwara , ur. 1928
 23.09.2007 – † Jerzy Maniek , ur. 1951
 24.09.2007 – † Genowefa Rapacz , ur. 1928
 24.09.2007 – † Helena Kubik , ur. 1941
 26.09.2007 – † Maciej Dąbrowski , ur. 1936
 30.09.2007 – † Helena Cieślik , ur. 1927

Więcej informacji oraz aktualności z życia
 naszej parafii znajdziecie na nowej stronie
 Internetowej pod adresem:

<http://www.biezanow.diecezja-krakow.pl/>

„Płomien” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie:
Dział Religia: ks. Grzegorz Łopatka, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania,
 Ewa Deniziak, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny.
Komputerowy skład i łamanie tekstu: Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy
 sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod
 adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl